

# SPRAWY OTWARTE

WILNO

20  
GR.

DWUTYGODNIK • KULTURALNO • SPOŁECZNY •

Nr. 3 (48)

1 — 15 LUTEGO 1939 r.

Rok III

## Fikcja i rzeczywistość w kwestii „ukraińskiej”

Dnia 30 stycznia b. r. zespół redakcyjny „Spraw Otwartych” zorganizował drugi odczyt publiczny, tym razem poświęcony innemu niebezpieczeństwu, jakie zagraża wielkości państwa polskiego — t. zw. kwestii „ukraińskiej”. Odczyt p. t. „Zagadnienie południowo-wschodnich kresów Polski” wygłosił p. Tadeusz Turkowski, który oprócz znajomości tamtejszych stosunków, z życiowej, praktycznej strony — posiada olbrzymi zasób wiadomości naukowych, specjalne bowiem studia przez długie lata, poświęcał badaniu przeszłości i teraźniejszej rzeczywistości tych ziem.

Ponieważ o kwestii „ukraińskiej” „Sprawy Otwarte” postanowiły zorganizować dwa odczyty — pierwszy z nich, wygłoszony dn. 30 ub. m. — obejmował tylko zarys stosunków historycznych, geograficznych i etnograficznych tych ziem, czyli te wiadomości, które są nieodzowne przy wszelkich rozważaniach aktualno-politycznych.

Prelegent na wstępie podkreślił niezwykłą aktualność całej sprawy. Mówi się o niej za granicą i wewnątrz kraju. Niestety wyjątko wa nierzetelność u jednych, fantazjowanie lub utopijność u drugich, wreszcie brak gruntownej znajomości całej rzeczy u tych Polaków, którzy instynktownie wyczuwają dobre Polski — wszystko to sprawia, że kwestia „ukraińska” jest u nas wybitnie zaciemniona, że większość Polaków nie orientuje się, jakie ma w stosunku do niej zajęte stanowisko.

Płynie więc stąd obowiązek zbadania podstaw całej tej sprawy.

### PODSTAWY HISTORYCZNE

Polska, przez unię z Litwą, weszła w posiadanie wielkich obszarów Rusi. Obszary te stanowiły doskonałą geograficzną jedność, a przez ruch kulturalny XV i XVI stulecia zespoliły się i pod względem duchowym. Jednak zjednoczenie nie było zupełne, bo arystokratyczny ustroj Polski przeszkodził gruntownej, głębokiej asymilacji tego kraju a nawet sprawił, że masy naszego materiału kolonizacyjnego wynarodowiały. Wady ustroju i błędy polityki polskiej zaostrzyły niesłychanie katastrofę polityczną XVII wieku, znaną pod nazwą wojen kozackich.

Wojny te były fragmentem wojen chłopskich z XV — XVII w., które płynęły falą z Zachodu na Wschód Europy (wojny chłopskie w Niemczech, chmielnicyzna, hajdamaczyzna w Polsce, ruchy kozackie Razina i Pugaczowa w Rosji). Kozaczyznę miały i Węgry i Austria i Rosja. Rozbójnicza kozaczyzna odgrywała rolę anarchiczną wszędzie — specjalnie jednak w Polsce, przy chwicznej polityce państwa i niedostatecznym jej uzbrojeniu, przygotowały jej zgubę.

Co gorzej jednak: po tych wojnach kozackich i ruchach hajdamackich został spadek ideowy — nacjonalizm ukraiński XIX w. Inne tradycje historyczne były brutalnym fałszowaniem historii.

Ruch „ukraiński”, który był zjawiskiem nowoczesnym, powstałym w XIX w. wziął za postać sztandarową, poetę — samouka Szewczenkę. Jest rzeczą bardzo ciekawą, że największy utwór Szewczenki „Hajdamacy” za temat ma gloryfikację hajdamaczyzny.

Pod budowę historyczną ruchu „ukraińskiego” ideolodzy ruscy zabrali całą dawną historię Rusi, odsadzając od niej Rosję, przywłaszczyli też np. zjawiska kulturalne na Rusi Litewskiej, która nic wspólnego z Rusią Płd. nie miała, próbowali wreszcie pozbawić znaczenia historię Polski. Tak budowali „ukraińcy” swoją historię. W istocie jedynym składnikiem, w ten sposób budowanej historii była kozaczyzna i ona stanowiła podstawę nacjonalizmu „ukraińskiego”.

Takie są — jak widzimy b. wątpliwe podstawy historyczne całego ruchu.

### RZECZYWISTOŚĆ DZISIEJSZA

Jedynym istotnym elementem w obecnych planach i fantazjach „ukraińców” jest fakt, że istnieje rozległe terytorium zajęte

przez lud pld.-ruski. Faktem też jest istnienie narzecza małoruskiego w ustach dwudziestu kilku milionów ludzi, rozrzuconych na ogromnej przestrzeni między Karpatami a Donem, sięgających aż do stoków Kaukazu. W-g językoznawców jest to tylko narzecze języka ruskiego, co więcej w narzeczu tym są znacz-

ne różnice od dialektu kijowszczyzny, który został przyjęty za podstawę „języka literackiego”.

Olbrzymie terytorium zajęte przez szereg małoruski nie jest jego odwieczną własnością, lecz zostało zajęte w ciągu wieków XIII—XIX włącznie, skutkiem rozproszenia żywiołu ruskiego przez najazd mongolski, przez dwukrotne spędzanie żywiołu ruskiego przez Moskale za Dniepr i osiedlanie na wydartych Tatarom terenach czarnomorskich (Nowa Słobodka Ukraina, Charków), skutkiem kolonizowania Morza Czarnego. (Nowa Rosja) wreszcie przeniesienia Kozaków z Sycy Zaporoskiej na Kaukaz (okręg kubański).

Na zachodzie obszar ruski został rozszerzony w dorzecze Wisły, skutkiem ucieczki Rusinów przed Mongołami w wieku XII. Żywioł ruski wtargnął wtedy w dorzecze Wisły, zmieszał się z żywiołem polskim przeniknął daleko w głąb odwiecznych ziem piastowskich, do województw sandomierskiego i krakowskiego, zwłaszcza zaś daleko na zachód w Karpaty.

Na wschodzie lud ruski zmieszał się z żywiołem rosyjskim nad Donem i Dońcem; nad morzem Czarnym dołączyli się Rumuni, Grecy, luźne kolonie niemieckie itp.

Tak się uformował obszar świeżej kolonizacji ludności mieszaney, przypominający obszary kolonizacyjne w innych częściach świata (Ameryka czy Afryka pld.).

To terytorium, które w marzeniach „ukraińców” ma tworzyć „Wielką Ukrainę” politycznie dzieli się między cztery państwa.

### CHARAKTERYSTYKA GRUP

Za Karpatami mamy długą sinogę ludności ruskiej, liczącej 3/4 miliona. Część jej znalazła się w ramach republiki Słowackiej i ulega zesłowacczeniu, z części zaś stworzono fikcyjną republikę Karpatoruską, w której lud terroryzowany przez przewódców, „ukraińskich” uznaje ideologię staroruską i jest żyty politycznie z państwem węgierskim.

1,25 mil. ludności małoruskiej żyje w Rumunii, mówiąc po rumuńsku i przyznając się do przynależności rumuńskiej.

W sowietach żyje 21 mil., tworząc fikcyjną sowiecką republikę ukraińską, w rzeczywistości odczuwając jedność z resztą Rosji. Nie ma tam małorusinów marzących o wyodrębnieniu się narodowym a tylko o poprawie bytu.

Dopiero w czasie wojny „ukraińcy” galicyjscy, znajdujący się w Rosji w roli jeńców austriackich zaczęli organizować w czasie rewolucji „armię ukraińską” operując hasłami socjalnymi. Pułki te tworzone w Kijowie z maruderów armii rosyjskiej składały się w znacznej mierze z różnych narodowości państw rosyjskich. Niektórzy żołnierze tych pułków nie umieli w ogóle po rusku, utrzymywali oni, że „Ukraina” to partia, która załatwi, upragnioną przez nich, reformę rolną. Pułki te zaprzysiężone pod rosyjskimi pomnikami Chmielnickiego, otrzymywały nazwy watażków kozackich i hajdamackich. W spotkaniu z czerwoną armią uległy rozsypaniu i niemal bez walki oddały Kijów (Zresztą później „czerwoni” równie łatwo ddali go Niemcom).

Nie trwały był żywot ukraińskiej republiki stworzonej przez Niemców. Jaki był los próby stworzenia przez Polskę państwa ukraińskiego, wszyscy mają dobrze w pamięci. Obecna sowiecka republika ukraińska jest prowincją rosyjską, rządzoną przez Rosjan, co więcej ulegającą rusyfikacji. Żywioły nacjonalistyczne ukraińskie są tępione, a ludność ruska po staremu żyje raczej troskami o sprawy elementarne bytu, niż „ideą narodową”.

Dodać należy, że ziemie małoruskie mają

## MY WSZYSCY Z NIEGO

„Niema chyba człowieka, któryby pewnych wad swego charakteru nie uważał za przymioty i nie upatrywał w nich dowodu swej wyższości nad innymi ludźmi. To samo dzieje się, tylko w większym jeszcze stopniu, z narodami, a nasz wśród nich nie stanowi wyjątku.

Do wad, uważanych przez nas za nadzwyczajne zalety, należy właśnie ta nasza tradycyjna bierność, którą się w ostatnich zwłaszcza czasach przy każdej sposobności szczycimy. Nie nazywamy jej po imieniu, bo to brzmi brzydko, ale produkujemy ją publicznie pod gładkimi imionami wspaniałomyślności, bezinteresowności, tolerancji, humanitaryzmu i t. d. Wbiliśmy sobie w głowę fikcję, że te właśnie piękne przymioty były najdodatniejszymi czynnikami naszej historii, i to nam przedewszystkiem przeszkadza historię własną rozumieć. To, co świadczyło o naszej słabości, najczęściej podajemy za główną naszą siłę, tak dziś, jak dawniej”.

„Gdy dziś powstaje kwestja stanowiska naszego wobec żywiołów obcoplemiennych w Polsce, powołujemy się na te wątpliwe humanitarne przykłady i żądamy ich naśladowania. Wprawdzie Polska upadła, wprawdzie — że użyjemy trywialnego porównania — nie naśladowuje się bezwzględnie przedsiębiorstw, które zbankrutowały, ale takie refleksje mogą przychodzić tylko ludziom, którzy istotnie myślą o budowaniu napowrót realnej Polski, gdy my naogół uważamy za wygodniejsze tylko w sercach swoich ją budować.

I sprzedajemy humanitarnie Polskę w dalszym ciągu.

Wzorem w tym względzie jest nasza polityka ruska w Galicji”.

„Gdybyśmy nie byli narodem biernym i leniwym, gdybyśmy byli dostatecznie uobywateleni i umieli działać na każdym kroku dla ojczyzny, dla interesu narodowego, wtedybyśmy rozumieli, że dla naszej przyszłości narodowej w stosunku do Rusinów jest potrzebna jedna z dwóch rzeczy: 1) albo żeby zostali oni wszyscy lub część ich, o ile to jest możliwe, Polakami, 2) albo żeby zostali samoistnym, silnym narodem ruskim, zdolnym bronić swej samodzielności nietylko wobec nas, ale i wobec Moskale, zdolnym walczyć o nią i tym sposobem stanowić naszego sprzymierzeńca w walce z Rosją. Gdybyśmy byli narodem czynnym, energicznym a nie szukali spoczynku dla swego lenistwa umysłowego w łatwym doktrynerstwie, nie przepowiadalibyśmy z góry, że się stanie tak albo inaczej, ale łobysby napewno rozumieli, że dzisiejsza nasza polityka względem Rusinów do żadnego z tych dwóch celów nie prowadzi. Tem dalszą zaś od nich byłaby polityka, stosująca się do wskazań tych ludzi, którzy mówią: trzeba dać Rusinom wszystko, czego żądają, trzeba dać im więcej, niż żądają, ażeby do nas nie mieli i nie mogli mieć żadnej pretensji, żeby czuli dla nas sympatię, a sami się jak najprędzej wzmocnili, żeby zostali narodem w całym tego słowa znaczeniu i mogli być naszymi sprzymierzeńcami w walce z Rosją”.

„Jeżeli Rusini mają zostać Polakami, to trzeba ich polonizować; jeżeli zaś mają zostać samoistnym, zdolnym do życia i walki narodem ruskim, trzeba im kazać zdobywać drogą ciężkich wysiłków to, co chcą mieć, kazać im hartować się w ogniu walki, który im jest jeszcze potrzebniejszy, niż nam, bo są z natury o wiele jeszcze bierniejsi i leniwsii od nas. Jeżeli im będziemy dawali bez oporu wszystko, czego chcą, „a nawet więcej, niż chcą”, to tym sposobem tylko sami się z Rusi wycofamy, ale narodu ruskiego nie stworzymy. Zaspokoiwszy ich nadmierne dziś apetyty, pozostawimy tę piękną ziemię gnuśnym, sytym próżniakom, których samoistność dopóty będzie trwała, dopóki ktoś energiczniejszy od nas swej ręki na nich nie położy. Zamiast samoistnego narodu ruskiego przygotowujemy pognój pod naród moskiewski.

Do tego właśnie prowadzi nasza humanitarna, wspaniałomyślna, a jak niektórzy mówią, mądra polityka, będąca właściwie polityką narodu leniwego, biernego, który nietylko nie umie zdobywać, ale nawet mocno trzymać w garści tego, co posiada”.

ROMAN DMOWSKI „MYSŁI NOWOCZESNEGO POLAKA”

(Dalszy ciąg na str. 2).

(Dokończenie ze str. 1.)

nieśluchane znaczenie dla Rosji (spichrz zbożowy, przemysł cukrowniczy, żelazo, węgiel), są one zasadniczym pierwiastkiem bytu mocarstwowego. Na ziemię tę przesuwa się coraz bardziej punkt ciężkości życia rosyjskiego, dają one kontynentalnej Rosji wyjście na wschód i w kierunku Morza Śródziemnego. To też Rosja bronić ich będzie nieubłaganie i warto, by o tym pamiętali nie tylko „ukraińcy” ale, i to przede wszystkim, polscy fanatyci i utopiści.

### RUSINI W POLSCE

W Polsce ludność ruska rozproszona jest około 150 tys. klm.<sup>2</sup> znajduje się w czterech województwach poł. b. Galicji, w woj. lubelskim, poleskim i wołyńskim, a nawet w części białostockiej. Siega ona od Tatr po przepaszczkę białowieską, okolice Pińska do granicy sowieckiej. W ostatnim spisie (1931 r.) z ludności tego obszaru podało swój język, jako „ukraiński” 3,2 mil., jako ruski 1,2 mil. i jako „tutejszy” 0,7 mil. W całej Rzeczypospolitej język ukraiński ma 10,1 pct., ruski 3,8 pct. Odsetek ten ludności „ukraińskiej” wahał się od 68 pct. w woj. wołyńskim i 47 pct. stanisławowskim do 4,8, w poleskim i 2,6 lubelskim. Przedtem 3,8 pct., który zapisał się jako ruski liczył w woj. stanisławowskim 22 pct., w tarnopolskim 20 pct., w wołyńskim 0,4 pct. i w lubelskim 0,4 pct.

Z tego widoczne jest rozdwojenie żywiołu ruskiego. Drastyczny fakt, że nie ma on ustalonego imienia, że ta niedawno powstała nazwa „ukraińców” mimo wybitnie sprzyjających warunków, przez lud nie została przyjęta. Co najważniejsze może, lud ruski i dziś uważa „ukraińców” za stronictwo, za partię która ma im dostarczyć dobrobyt.

Należy sobie również dobrze uprzytomnić, że żywioł ruski w Polsce podzielony jest dużymi różnicami wyznaniowymi i dialektycznymi, a różnice historyczne odbiły się na jego przekonaniach i usposobieniach. Najbardziej rozbudzeni on jest na obszarze b. Galicji, ale też tu najostrzej występuje przeciwieństwo ideowe między partią ukraińską a odłamem staroruskim. Zdobyczą agitacji ukraińskiej staje się w naszych czasach prawosławny lud Wołynia, który doniedawna ulegał b. silnej propagandzie nacjonalizmu rosyjskiego, zogniskowanego w Poczajowie.

Małoruska ludność poleska stanowiąca odrębny odłam dialektyczny, nie bierze udziału w tych nurtujących ludność ruską przeobrażeniach, ma oblicze polityczne nieoznaczone, zapisywała się dawniej zupełnie mylnie jako „białoruska” a dziś jako „tutejsza”. Osobną wreszcie grupę tworzy lud ruski w lubelszczyźnie, podlegający doniedawna silnemu uciskowi wyznaniowemu i propagandzie nacjonalizmu rosyjskiego, dziś szybko się polonizujący.

Ogólnie mówiąc mamy w Polsce około 5,75 mil. Rusinów, z tego 3,25 w woj. pld.-wsch. b. Galicji, 1,5 mil. na Wołyniu, 800 tys. na Polesiu i 200 tys. na Chełmszczyźnie.

### ZYWIOŁ POLSKI

Interesować nas będzie jednak przede wszystkim rozwój żywiołu polskiego na tych ziemiach. Otóż tworzy on wielką smugę od Przemyśla przez Lwów na Podole. Po obu stronach tego głównego szlaku polszczyzny są rozprzestrzenione w jednych miejscowościach mniej w innych więcej, ale prawie wszędzie — osiedla polskie. Nie to jest jednak najważniejsze. Najważniejszy jest nieustanny choć powolny wzrost elementu polskiego. Wzrost ten dokonywał się pomimo, wiadomych wszystkim, najprzeróżniejszych olbrzymich przeszkód.

I tak wzrost ten przedstawia się w odsetkach:

	1921 r.	1931 r.
lwowskie	45,4	46,3
tarnopolskie	31,3	36,7
stanisławowskie	14,8	16,6
poleskie	7,3	11
wołyńskie	11,5	15,7

W tych ostatnich województwach mamy niskie cyfry, ale duże tempo rozwoju.

Wzrost żywiołu polskiego zaznaczył się tak w miastach jak we wsiach:

	w miastach		we wsiach	
	1921	1931	1921	1931
lwowskie	46 pct.—48 pct.	45,3 pct.—45,8 pct.		
tarnopol.	32,1 pct.—37,7 pct.	31,2 pct.—35,5 pct.		
stanisław.	27,2 pct.—29,4 pct.	12,1 pct.—13,4 pct.		
wołyńskie	11,8 pct.—25,8 pct.	11,4 pct.—14,4 pct.		
poleskie	14,6 pct.—25,2 pct.	5,6 pct.—8,9 pct.		

Jeżeli chodzi o poszczególne powiaty przyrost dementu polskiego (od r. 1869 do 1931) wyraził się w procentach:

	1869 r.	1931 r.
Jarosław	43,0 pct.	56,5 pct.
Trembowla	37,8 pct.	46,2 pct.
Tarnopol	28,1 pct.	44,5 pct.
Skałat	36,1 pct.	51,1 pct.
Przemyśl	28,3 pct.	41,3 pct.
Zbaraż	29,6 pct.	37,9 pct.
Buczacz	27,2 pct.	36,9 pct.
Brzeżany	26,5 pct.	40,4 pct.
Czortków	24,8 pct.	39,4 pct.

# Palestyna a państwo żydowskie

Współcześni działacze żydowscy, i ci z terenu żydowskiego, i ci, co to pracują na lewicy aryjskiej — spece od komuny i socjalizmu, i ci fachowcy od proletariatu, i ci od kapitalistów, wszyscy od bundowca do syjonisty piszą i mówią, że chcą nareszcie budować własny kraj, swój Erec — Izrael. Wielu z pośród aryjskich, którzy nie przeszli szkoły żydowskiej w masonerii, komunie lub przybudówkach komuny skłonni są poniekąd temu wierzyć i ufać. Otóż należy podjąć na ten temat obszerną i wyczerpującą dyskusję czy to wogóle jest realne i w jaki sposób możliwe do zrealizowania.

W historii żydów mamy szereg okresów, w których oni zaczęli się gwałtownie interesować Palestyną. Z czasem to zainteresowanie zawsze zniknęło. Zainteresowanie to miało miejsce w czasach, kiedy narody poszczególnie stawały na porządku dziennym sprawę żydowską, chcąc ją ostatecznie załatwić. Obecne chwile przypominają właśnie te okresy z historii żydowskiej. Mamy sprawę żydowską wysuniętą na plan pierwszy w szeregu państw, w tych, które mają rządy narodowe, a nie kukły masoniackie, a jednocześnie mamy sprawę palestyńską rozdnuowaną do niemożliwości, dzięki wrzaskowi, jaki podnosi prasa żydowska i filosemicka.

Tymczasem Palestyna nie jest terenem, na którym żydzi mogą zbudować swe państwo, abstrahując już od tego, czy to ich pragnienie jest szczerze, czy to tylko stary i wypróbowany manewr.

Turcy seldżuczcy później osmańscy po przybyciu na tereny bliższego wschodu, przyjęli od Arabów Islam, oraz instytucję Kalifatu. W krótkim stosunkowo czasie podbili imperium Bizantyjskie i stworzyli na jego gruncie Wielkie Imperium Osmańskie na podstawie wspólnoty religijnej.

W początkach 17 w. Imperium Turków Osmańskich dochodzi do kulminacyjnego punktu swego rozwoju, w którym otrzymuje śmiertelny cios z rąk Jan Sobieskiego w 1683 roku pod Wiedniem. Imperium trzyma się jeszcze około 150 lat dzięki sile abstrakcyjnej, jeszcze około 150 lat dzięki sile abstrakcyjnej, lecz jest to stały upadek. Pierwsze lata 19 wieku, to okres rozpadania się Imperium — konglomeratu na poszczególne państwa — Wiedzieli się najpierw państwa chrześcijańskie Grecja, Rumunia, Bułgaria, Serbia; w 20 wieku granica Turcji cofnęła się na linię Enes—Hidja; jedynie nieporozumienie w tonie bałkańskich zwycięzców umożliwiają jeszcze Turcji utrzymanie w swych rękach Adrianopola.

Wojna światowa zastała Turcję, jako państwo nieomal czysto muzułmańskie, ale posiadało ono jeszcze ludność chrześcijańską jak Ormian, część Greków (Saloniki), Arabów chrześcijan — Syryjczyków. Wspólnota religijna, która była cementem imperium Turków traci coraz więcej na swej sile spajania i Tur-

Oczywiście wszystko cośmy wyżej powiedzieli o wzroście żywiołu polskiego, do wodzić może tylko tego, że element polski na kresach pld.-wsch. w szczęśliwych warunkach rozwijać się będzie bardzo pomyślnie. Nie należy natomiast wyciągać wniosków, że kwestia „ukraińska” jest dla nas niegroźna. Równocześnie bowiem ze wzrostem żywiołu polskiego wzrasta element „ukraiński”. Tak np. na Wołyniu „ukraińcy” wynoszą już około 68 pct. ludności. Oprócz woj. tarnowskiego, gdzie w latach 1921-31, spadli oni z 59,4 pct. na 54,5 pct. wszędzie indziej wykazują wzrost.

To równoczesne wzrastanie Polaków i „ukraińców” tłumaczyć zanikiem wszystkiego, co się znajduje pośrodku dwóch walczących obozów. Między tak namiętnie zwalczającymi się odłamami nie ma miejsca na elementy niezdecydowane. Dlatego też giną nie tylko Rusini i Rosjanie, ale nawet i żydzi. Rzeczą Polaków jest, by wzrost żywiołu polskiego na kresach pld.-wsch. przybrał jak najbardziej potężne rozmiary. Do tego jednak potrzebna jest — na pierwszym miejscu — gruntowna znajomość stosunków, jakie na tych kresach panują, i to znajomość u całego naszego społeczeństwa.

Konieczną prelegentem podał literaturę dotyczącą omawianego zagadnienia, literaturę, która powinna się stać dla każdego Polaka katechizmem.

Na pierwszym planie idą dzieła i artykuły Dmowskiego, Popławskiego i Bartoszewicza, dalej praca prof. Głabińskiego „Ludność polska w Galicji Wschodniej”, prof. Buzka „Rozsiedlenie Polaków i Rusinów w Galicji”, Ign. Weinfeldta „Ludność miast i miasteczek w spisie 1919 r.” Kolanowskiego „Kościół i cerkiew w Galicji Wsch.”, prof. Pawłowskiego „Ludność ręk. w Galicji Wsch.”, Jabłonowskiego „Historia Rusi Pld.”, Fr. Rawity-Gawronskiego „Kozaczyzna ukraińska w Rzpłtej”.

cja staje się państwem podobnym w swej strukturze do Austro-Węgier.

Największą grupę stanowili w Itonie Turcji Arabowie półwyspu Arabskiego (Nedzi i Hedzas) Iraku, Palestyny, Transjordanii i Syrii.

Początek 20 w. to początek szerzenia się wśród ludności arabskiej ruchu narodowego, który jak każdy nacjonalizm, powoduje rewolucyjny wstrząs w umysłach poddanych Kalifa. Nowe, dotychczas nieznanne muzułmańskiemu światu poglądy, łamią starożytny muzułmańsko-państwowy światopogląd Islam przestaje być podstawą Tureckiego państwa. Turcy ze swej strony starają się wyodrębnić od innych poddanych Kalifa, jako gospodarze państwa tureckiego.

Ten stan rzeczy został znacznie wykorzystany przez Anglików na początku wojny. Wysoki Komisarz Egipski Mac Mahon wystosował do Husseina, szeryfa Mekki, pismo dnia 24. X. 1915 roku, w którym obiecał w imieniu Anglii utworzenia niepodległego państwa arabskiego w zamian za udzielenie pomocy w wojnie światowej. Jednocześnie w tymże roku 1915 Anglia zawarła tajny układ z Francją i Rosją co do podziału kolonii niemieckich i tureckich, rezerwując dla siebie Palestynę. Anglicy zaczęli rozdmuchiwać i podsycać narodową myśl arabską, doprowadzając do niesłuchanego napięcia dla człowieka Wschodu: Arab — muzułmanin, poddany Kalifa, głowy Kościoła Muzułmańskiego zawiera przymierze z chrześcijaninem Anglikiem i zbrojnie występuje przeciw Kalifowi. Przesłał bowiem Arab widzieć w Kalifie tylko głowę swego kościoła, a dostrzegł w nim również Sultana — Turka, trzymającego jego naród w niewoli. Dąży tedy Arab, przy pomocy broni dostarczonej przez „giurów” do niepodległości.

Dopóki Arabowie byli potrzebnym narzędziem w rękę Anglików, dotąd Londyn im obiecywał złote góry, lecz już w 1917 r. kiedy koalicja wyczerpana potrzebowała pieniędzy, wydano 2. IX. 1912 deklarację Balfura wyrażającą sympatię dla dążeń żydowskich w Palestynie, celem zjedwania finansjery żydowskiej.

Po zakończeniu wojny chytry Albion, kierowany żydowskimi rękami Lloyd Georgów, nakłada na część swych sprzymierzeńców Arabów (Mezopotamia), Irak i Palestynę swoje „opiekuńcze” mandaty, Francuzom zaś ustępuje Syrię, dając do rozciągnięcia swych wpływów na Hadzas przy pomocy oddanego sobie króla Husseina. Arabowie poczynają się jednak orientować; pierwsi powstają Wahabici w głębi półwyspu Arabskiego i pod wodzą swego jednookiego króla Ibn Sauda zrzucają zwierzchnictwo Husseina, uzyskują niezależność Nedzu, przyłączając doń Hedzas wraz z Mekką i Medyną. Tak się kończy pierwszy etap walki Arabów.

Po krótkim okresie zaczyna się drugi etap walki 60 mil. ruchu Arabów z Francją, Anglią, Hiszpanią. Ab del Kerim walczy ze zmiennym szczęściem z Hiszpanią; Syryjczycy i Algierczycy z Francją; Arabowie Egiptu, Iraku i Palestyny z Anglią.

W tych krótkich słowach, określających układ sił, zjawia się jeszcze jeden wróg Arabów — kolonizator żydowski, popierany przez masonerię i żydostwo światowe.

Na tle przedstawionego ruchu Arabów rysują się jasno motywy, które zmuszają ich do walki z żydami. Na drodze młodego ruchu narodowego Arabów, liczącego ledwie około 30 lat stanęła nowa przeszkoda w postaci żydów. Arab — Muzułmanin w imię niepodległości swego narodu „zdradził” Kalifa muzułman — Turków, sprzymierzył się z „nie-wiernymi” — czyż teraz może pozwolić żydom na opanowanie Palestyny, a tym samym wyrzec się niepodległości i zejść do roli podrzędnej.

Międzynarodowe żydostwo stara się wykorzystać stanowisko Anglików i zrobić sobie „podgój” z ludności tubylczej. Przypomina mi to karykaturę widzianą w jakimś piśmie przedwojennym; składała się ona z trzech obrazów. Pierwszy obraz: skała, — na której napis Ameryka — na jej skraju stoi Indianin w stroju narodowym, za nim kolonizator angielski, który spycha Indianina w przepaść. Drugi obraz: Zadowolony Anglik stoi na miejscu Indianina, zdaleka widać skradającego się żyda w jarmutce z brodą i pejsami. Trzeci obraz przedstawia spadającego w przepaść Anglika, a na jego miejscu rozglądającego się chytrze żyda z miną triumfalną.

Karykatura ta miała wyjaśnić dlaczego New-York i Chicago ma taki potworny odsetek żydów. Karykaturę tę można z powodzeniem zastosować do stosunków arabsko-angielsko-żydowskich w Palestynie. Należy jednak uwzględnić, że o ile w Ameryce, którą żydzi podbili pieniędzmi, nikt im się nie przeciwstawił, bo tubylców nie było. Indian bowiem wystąpili kolonizatorzy angielscy i holenderscy, o tyle w Palestynie istnieje zorganizowana siła nacjonalistów arabskich, z któ-

ra żydzi będą musieli walczyć. A tu nie wystarczy spryt, kapitały i intrygi — potrzebna jest również odpowiednia siła idei i męstwa. Siłę znaleźli narazie żydzi w postaci angielskich bagnetów, w postaci naiwnej „racji stanu” angielskiej myśli kolonialnej. Wchodzi tu w grę polityka wielkich i małych Rotszyldów, którzy swego czasu potrafili nawet Napoleona wciągnąć w sidła wielkiego kapitału. Faktem jest, że żydzi potrafili za pomocą sprytnych pociągnięć politycznych wciągnąć do walki armię angielską o budujące się państwo żydowskie. Jesteśmy świadkami tragicznego paradoksu: 35.000 niebieskookich, jasnowłosych Aryjskich, potomków Wikingów i Brytów porzuca swoją ojczyznę i przelewa w walce z Arabami krew po to, by budować państwo żydowskie.

Przed dwu laty Arabowie nie byli nastawieni wrogo przeciwko Anglikom. Kształcił w Europie młodzież, przysyłali sobie cywilizację europejską. Walkę z Anglią podjęli dopiero po jej odmowie wstrzymania kolonizacji żydowskiej w Palestynie. Arabowie zastosowali wobec żydów siłę, na którą spekulanci żydowscy są najbardziej czuli i najmniej odporni. Współczesne żydostwo jeszcze raz potrafiło przez zaciszne loże obrządku Szkockiego rzucić przeciw Arabom Anglików, uchylając się od walki.

Brama Damasceńska, która jest punktem wypadowym do Nowej Jerozolimy jest obsadzona przez wojsko angielskie, które ma rozkaz rozstrzelania każdego, o ile znajdzie przy nim broń. Pluton egzekucyjny nie uskarża się na brak „zajęcia”.

Stajemy jednak wobec ciekawego faktu. Żydzi trąbią na wszystkie strony, że chcą zbudować sobie ojczyznę, by stać się normalnym narodem. Tymczasem ani Arabowie na to nie pozwolą, gdyż są już zbyt głęboko uświadomieni narodowo, ani Palestyna nie pomieści 16 mil. kupców, spekulantów i innych okazduszów, ani gospodarka prowadzona przez żydów w Palestynie nie potrafi ich utrzymać i zapewnić im normalnego rozwoju. Należy tu jeszcze uwzględnić psychikę żydów, tę ruchliwość przeczucia się z miejsca na miejsce, brak poczucia stałości, charakter narodu koczowniczego, który nie potrafi stworzyć nic stałego. W czasie, kiedy wybuchła walka przeciw żydom (nie Anglikom) w Palestynie 35% żydów mieszkało już w Tel-Awiv, a tylko około 25% przebywało jeszcze na roli, reszta rozproszyła się w pogoni za interesami. W 1936 roku w miastach mieszkało już 75,7%, a na wsi 24,3% (\*). Ziemię uprawiali najemnicy, rekrutujący się z pośród ludności tubylczej, żydzi natomiast słysząc nawet nie chcieli o pracy na roli.

Naród polski wypłacił haracz na Palestynę tak olbrzymie sumy, że rząd polski zmuszony był pokryć te sumy drogą pożyczki wewnętrznej (\*\*). Żydzi wywieźli z Polski do Palestyny w okresie 1933/35 r., czyli tylko w ciągu trzech lat 312.194.000 zł. czyli tyle, ile dała Skarbowi t. zw. Pożyczka Narodowa. Świetnie to scharakteryzował żyd Silberpfenig (\*\*), który pisał: „Jak drzewo wysysa się korzeniami i korzonkami włoskowatymi w glebę, tak Palestyna związana jest tysiącami niewidzialnych nici z Polską”.

Przy budowie „swego” państwa\*\*\*\*) 14% żydów w Palestynie siedzi na roli, 20% zajmuje się handlem — reszta nieuchwytna rozpełzała się w poszukiwaniu spekulacji. Musimy skonstatować, iż żydzi poza nieliczną grupą młodzieży wcale nie pragną się wycołać z krajów diaspory, a Palestyna przydałaby się im, owszem, ale jako ogródek pomarańczowy, utrzymany kosztem narodów aryjskich.

Powierzchnia Palestyny wynosi 26.100 klm.<sup>2</sup>, ludność: Arabów 800 tys., żydów 400 tys., innych 20 tys., wojska angielskiego 35 tys. (w tem piechota, kawaleria i artyleria zwykła i górska, lotnictwo, czołgi). Pod względem wyznaniowym 750 tys. muzułmanów, 70 tys. chrześcijan, reszta żydzi i bezwyznaniowcy.

Obecnie ogłoszono w Palestynie „gazawat”, czyli świętą wojnę, która obowiązuje każdego muzułmanina. Kto się jej nie podporządkuje ten jest zdradca karany śmiercią. Wielki Mufti zabronił \*) Hadzu do Mekki, a pieniądze, na ten cel przeznaczone, kazał oddać na cele gazawatu.

Kierownikiem całej akcji jest Wielki Mufti Jerozolimy, człowiek inteligentny i autorytatywny, dzielny i rozumny. Mamy wrażenie, że pod tym dowództwem autochtoni będą się bronili przed żydami do ostatka.

\*) Warszawski Dziennik Narodowy Nr. 264 z 26 września 1936 r.

\*\*) Warszawski Dziennik Narodowy, I kwartał 1936 r.

\*\*\*) Warszawski Nowy Dziennik Nr. 66, z 7 marca 1934 r.

\*\*\*\*) „Izrael” — H. De Vries De Hekelingen, wyd. Św. Wojciecha.

(Dalszy ciąg na str. 5-ej.)

# W młodych oczach.

KOLUMNA POEZJI I SZTUKI

MŁODEGO WILNA

Red. J. Czerni.

Nr. 9

MARIA GWOZDOWSKA-BURCZYKOWA.

Ze szkiców poetyckich.

## Szczęście

Wie każdy, że szczęście jest kroplą w beznurze, atomem w bezkresie światów, że jest echem odwiecznego rytmu, przelotną grą promienia, który się nagle zjawia i nagle znika, stubarwną efemerydą, pieśnią bez słów, tęczą, chimera zalotną, cieniem cienia, pytaniem pytania.

Wie każdy, że o ten aton, o to echo, o to pytanie, o ten cień toczy się odwieczna gra va banc, w której najwyższe ryzyko walczy ze ścisłością obliczeń.

Wie każdy, że walka ta nie znosi współników, że staje do niej człowiek sam, zwrócony twarzą ku niebu, a oparty stopą o krawędź przepaści...

Wilno, 13. I. 1937.

## Nowa powieść S. Piaseckiego \*)

Nieprzeciętny talent Piaseckiego ukazał się szerszemu ogółowi czytelników w sposób oryginalny i nie pozbawiony akcentów dramatycznych.

Niefrasobliwa prasa, łasa na wszelkie sensacje i ewenementy w świecie powieściopisarstwie nie poskąpiła maksimum wiadomości z pierwszej ręki. Fantastyczny, awanturniczy, romantyczny, a przecież aż brutalny w swoim realizmie faktów życiowych Piaseckiego podawano z wszystkimi detalami. Nim światło dzienne ujrzała opowieść tego epika inferna pogranicznego p. t. „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy” — o nim wiedzano już niemal wszystko.

Pomijając sensacyjną stronę kampanji reklamarskiej, wcześniejsze zapoznanie czytelników z osobliwą peregrynacją życiową autora a jednocześnie bohatera opowieści — sprawiło tyle, że przemożnie zmusiło wszystkich wierzyć w autentyczność podawanych faktów i zatarło definitywnie granicę prawdy a fikcji literackiej.

Krytyka lubująca się w wyszukiwaniu motywacji czynów bohaterów i skora do dyskwalifikowania ich posunięć w świecie materji na podstawie braku uzasadnienia psychologicznego — tym razem słusznie nie kwestionowała specyficzności, w naszym doświadczeniu niemal nieznanego, bytu ludzi pogranicza.

Zachłystnięto się zgodnie egzotyką, wydobyto na światło dzienne walory deformacji artystycznej dokonanej przez Piaseckiego. Nie zapomniano podkreślić nieuchwytną mgiełkę romantyczności w jaką pióro autora spowiło zdarzenia nieraz odrażające i brutalne.

K. Czachowski w „Najnowszej polskiej twórczości literackiej”, analizując pobieżnie elementy romantyzmu w powieściach Piaseckiego, z dużą słusnością wykazuje przetransponowany na nasze czasy i kresy pierwiastek bajronizmu, którym nacechowana jest postać „Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy” — książki zresztą o wiele lepszej pod każdym względem od „Piątego etapu”.

Ta druga wydana powieść, ale jak zapewniano, napisana wcześniej, spotkała się ze znacznie chłodniejszym przyjęciem ze strony dotychczas entuzjastycznie nastawionej krytyki. Wytłumaczono ją jedną z przyczyn: opisów, brak wyrazistej fabuły i niedociągnięcia kompozycyjne utworu. Zaczęto przebąkiwać o Piaseckim, nieco przedwcześnie, jako o autorze „unius libris”. Ten krzywdzący osąd znalazł należyty odprawę w postaci drugiego tomu opowieści o „robocie” zakordonowanego agenta polskiego wywiadu.

Książka „Bogom nocy równi” w założeniu będąca dalszym ciągiem „Piątego etapu” — prócz osoby bohatera i środowiska — reprezentuje zgoła nowe wartości i jakość zamyślenia artystycznego. Zastanawia widoczna praca Piaseckiego nad sobą i usilne dążenie do odrobienia wielu zaległości. Moty, które może nadmiernie szaluje, aż nazbyt wyraźnie wskazują na olbrzymią rozpiętość zainteresowań i odpowiedniej lektury. Bezpowrotnie zda się będąc wtopionym w bujną, nierzalną młodość — Piasecki zachował żywość i chłonność umysłu i powoli miast reportażowego stosunku do życia, nabiera powagi i skupienia w ocenianiu i obrazowaniu jego głębin.

W ostatniej powieści obcujemy już z innym człowiekiem. Roman Zabawa — bohater zbeletryzowanego fikcyjnego pamiętnika myśli już innymi kategorjami. Sądy jego są jasne i umotywowane. Wyraźnie rozgranicza dobro i zło odcinając się zdecydowanie od dawniejszego relatywizmu życiowego.

Może nieświadomie dla samego autora może właśnie dzięki obecności szóstego zmysłu — intuicji — wrażliwy czytelnik śledząc z niesłabnącym zainteresowaniem zwarty w kondensacji dramatycznej romans Romana z Braginą i wielkość innych wątków — zaczyna wczuwać się i myśleć na temat natury ogólnej. Bezwolnie poddając się nieraz porwijącej narracji Piaseckiego — wynajduje w chaosie niebezpiecznego żywota agenta zakordonowanego, akcenty stanowiące apologię tego niebanalnego zawodu. Warto nad tem pomyśleć by zrewidować tu i ówdzie blakające się uprzedzenia do t. z. pogardliwie „szpiega”. Balansowanie na krawędzi życia i śmierci stwarza osobliwy typ ludzi zagubionych w nieprzebranych urokach niejednej bezgwiezdnej nocy na duchach naszego pogranicza. Trudno do nich stosować miarę naszej moralności i etyki. Z niejednego musimy ich rozgrzeszyć pomnąc na to, że w groźnych, lęk wzbudzających postaciach „królów pogranicza” jakże często biją prawdziwie, po ludzku wrażliwe i cierpiące serca. Łamią się i łodowacją w bólu niezgłębionym, zachowując gdzieś w niewysledzonym zakątku duszy szczytną pewność spełnionego obowiązku. Są nieodzownym kółkiem w olbrzymim mechanizmie obronności granic swej ojczyzny. To rozgrzesza a nawet apoteozuje ich trud.

Drugą — ubocznie nasuwającą się refleksją — jest skrytykowany stosunek autora do „raju sowieckiego”. Akcenty nieprzejednanej wrogości, umotywowane nie tylko wąskim skrawkiem własnych obserwacji, ale przestudjowaniem całokształtu bytu u sąsiada za wschodnim kordonem — mają również posmak niesfałszowanego autentyzmu i surowej bezpośredniości. Uwagi natury ogólnej rozrzucone na kartach ostatniej książki nie wnoszą nic nowego, ale swoją obecnością uwytkują pogląd autora na złudne miraż „stalinowskiego imperjum”, a z drugiej strony współbrzmia interesująco z głosami doniedawna komunizujących literatów Zachodu, którzy jak np. Céline, Gide, Panait Istrati i inni — po powrocie z Rosji Sowieckiej rychło umieli ocenić należycie „osiągnięcia” budowniczych nowego porządku i nie szczędzą słów prawdy ukazujących gehennę 150 milionów parjasów rosyjskich od kilkunastu lat ciemiężonych przez Stalina i jego siepaczy.

Te dwa szkicowo ukazane a wtórnie nasuwające się motywy książki „Bogom nocy równi” — z powodzeniem neutralizują a nawet usuwają gdzieś nie gdzie blakające się mniemanie o demoralizującym oddziaływaniu powieści Piaseckiego.

Czesław Grabowski.

\*) Sergiusz Piasecki: „Bogom nocy równi”. Tow. Wyd. „Rój”. Warszawa 1939.

## Młodość tragiczna

Niedawno wyszedł z druku nowy tomik\*) St. Skonecznego p. t. „Ziemia była szeroka”. Krótki ten zbiorek ma zaledwie osiem wierszy, ale gdyby miał tylko jeden wiersz najmniej równie zasługiwałby na uwagę. Najładniejszy i najdłuższy jest utwór p. t. „Dwadzieścia osiem lat”. Opisuje w nim poeta swą młodość, wzrastającą na tle historii naszego niepodległego państwa. Autor przeżył wojnę, walkę o wolność, widział budzenie się Polski i swojej młodości, zamkniętej brukiem przedmieść. Poezja ta, tchnąca głębokim artystem i niezwykłą sugestywnością wizyj — wyrasta z podłoża faktów, jest historią szarych, zagubionych dni. Przemawia ona nie namiastkami, werbalizmem ale autentyzmem żywym, twardym i nieubłaganim.

Wielka oszczędność w użyciu słowa, nie przerastająca właściwego sensu, piękne metafory, prostota — emanują z wiersza wyrazem pulsującym bólem prawdy. „Reportaż” — to fragmenty, obrazy nędzy, przetransponowane swoiście na słowo poetyckie. Niema tu wylewności czy zaśpiewania. W słowach, odmierzanych starannie ręką twórcy — skanduje hamowany ból i tragizm młodości. Pesymizm poety, cała bolesna przeszłość nadają twórczości jakiegoś piętno misyjnego powołania. Ciężka jest tu młodość dla poety („O, jakże chciałbym odrzucić ciężar lat dwudziestu osmiu”). Dnie górne i chmurne są już poza sobą. Stwierdza to lakonicznie: „Jestem tylko poetą, a chciałem być budowniczym w Stalowej Woli wielkich godzin”.

Poza własnym bólem i przeszłością rzuca poeta w przestrzeń taki głos: —  
Odpląnęła bezbarwność kamiennego domu.

\*) Stanisław Skoneczny: „Ziemia była szeroka”. W-wa 1939. F. Hoesick, str. 21+3 nlb.

JAN OLECHNOWSKI

## Modlitwa nocą

Miasta nie ma. Daleko sygnalizuje alfabetem świateł.  
Droga jest biała i długa, nie ma na pewno kresu.  
Tak trudno uwierzyć, że tutaj jest cicho. Lato.  
Wieczór.

Księżyc zgłębia w zadumie tajemnicę ciszy.  
Zaszemrało wysoko... Pewnie modlą się sosny  
Boże, skupionych na wargach kobiet kłęczących pod krzyżem,  
Pozwól młodości mojej prostą jak sosna wyrosnąć!

W piersi wrzawa ucichła. Spokój jest ciemny i błogi.  
Wolno spadają gwiazdy — smugi świetlistych pozdrowień.  
Tyle miałem w sobie krzyku. Teraz wiem. Nie mogę.  
Nic nie powiem.

Płaszczem chmur księżyc otula się. Ciemno.  
Las skrada się z daleko długim, czarnym cieniem...  
Może to tylko noc — a może ty jesteś ze mną!  
Nie wiem.

JANINA BRZOSTOWSKA.

ANNA NIELAWICKA.

## Litery w kamieniu

W kamieniu piszesz?  
poco?  
tak głęboko ryjesz litery — —  
Wyśmiejcie się  
ten  
kto cię rozumie  
i wykpi  
ten,  
który będzie szczery.

Nie pojma  
że w aureoli słońca,  
małego słońca  
— słońce to twe serce —  
są one niewidoczne  
dla oczu ludzkich.

## Wersz bez tytułu

Patrzeć na bzy — chmury zapachu.  
Patrzeć na drzewa, płynące zielonym oceanem.  
Patrzeć w oczy —  
Patrzeć w myśl —  
I ujrzeć ze strachem:  
Życie zamknięte słowami  
Słowa są jak złote obręcze,  
Słowa jak muszle zgubione —  
Słowa szemrzą, śpiewają i dzwieczą,  
Słowa jednak muszą utonąć.  
Patrzeć w oczy, patrzeć w myśli,  
Patrzeć na liljowy duszący bez.  
A potem mówić jak Verlaine:  
Et la tristesse de tout cela et la tristesse.

# TA GRA SIĘ NIE UDA

Pewien literat żydowski, piszący po polsku, niejaki Aleksander Wat, głośny swego czasu współautor jednodniówki futurystycznej: „Nuż w bżuchu”, napisał — może z 10 lat temu — cykl nowel fantastycznych p. t. „Bezrobotny Lucyfer”. W jednej z nowel nakreślił autor dziwaczną wizję przyszłości: Wszyscy żydzi przechodzą na łono Kościoła katolickiego, żydziejcie sale hierachia duchowna, żydem jest papież, żydami są kardynałowie, arcybiskupi, prałaci, nawet proboszcze najmniejszych parafii. Społeczność wiernych składa się wyłącznie z żydów, członków narodu wybranego. Natomiast wszystkie narody aryjskie poganiają i porzucają Kościół katolicki.

Zart iście diabelski. Powiedziałyby nawet: zart makabryczny, mózgowy, martwo urodzony, pozbawiony naturalnego, pickwickowskiego humoru, mający w sobie melancholię embrionu, zademonstrowanego publiczności w butli napelnionej spirytusem. Nie wątpię, czy czytelnicy polscy przeczytawszy tę książkę wzruszali ramionami i przechodzili nad nią do porządku dziennego.

## Masowe chrzty żydów.

A jednak... pan Aleksander Wat, nie był pozbawiony żyłki proroczej. Okazuje się, że każda utopia, wyprodukowana przez mózg ludzki, zawiera w sobie cząstkę prawdy. Od pewnego bowiem czasu prasa światowa donosi o zjawisku uporczywie i coraz częściej o zjawisku masowych chrztów żydów, lub raczej masowego przechodzenia żydów na katolicyzm. Fala neofitwa zbiera szczególnie w krajach Europy Środkowej: w Polsce, Czechosłowacji, na Węgrzech, w Rumunii.

Ze nie chodzi tu o fakty sporadyczne lecz o masowe „nawrócenia”, dowodzą cyfr prawdziwie zastraszające: „W samej Bratisławie — pisze dwutygodnik katolicki „Wiara i życie” — nawróciło się do Kościoła 1.600 żydów, a w Budapeszcie gminy żydowskie opuściło blisko 20.000 osób”. To samo w Polsce „We Lwowie wystąpiło już podobno blisko 7.000 osób z gmin żydowskich”.

## Siedemset tysięcy.

To już nie bagatela. Cyfry te wskazują, że ruch konwertycyjny wśród żydów szerzy się dzisiaj w skali, nie znajdujący analogii w dziejach. W grę wchodzi już nie tysiące, ale dziesiątki a może i setki tysięcy. „Goniec Warszawski” podaje, że od r. 1918 przyjęło chrzest w Polsce około 700.000 żydów. Cyfra ta tak jaskrawa że aż budząca wątpliwość. Zmniejszamy ją do połowy, a nawet do jednej trzeciej. Zgódźmy się na ćwierć miliona żydów - neofitów w Polsce odrodzonej. Ale już ta wystarcza, by wywołać dreszcz zdumienia i „metafizycznej grozy” (jak powiada S. I. Witkiewicz).

No, bo jakże. Ćwierć miliona nawróconych, to chyba więcej niż w czasie słynnego chrztu Litwy za czasów Jadwigi i Jagielly. To wydarzenie historycznej miary, godne opisów kronikarzy. A to wszystko odbywało się w ciszy i w doskonałej dyskrecji, tak, że dopiero teraz wieści o tym masowym procesie społecznym zaczynają przenikać do naszych uszu.

## Prasa alarmuje.

Sprawa stała się tak głośna, że zainteresowała się nią prasa wszelkich odcieni. O zjawiskach podobnych na terenie Francji, o akcji B-ci Ratisbonne, o zakonie Sióstr Sjońskich (rozwiązany n. b. przez władze kościelne), pisano już wielokrotnie.

## Niebezpieczeństwo dla Kościoła.

Próby judaizacji Kościoła nie są nowością. Były one czynione w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, ponawiane później w okresie dwu i trzech papieży, gdy przeciwstawiano Stolicy Apostolskiej „antypapę” w Awinionie. Ba, istniały nawet próby wprowadzenia osoby pochodzenia semickiego na tron papieski. Legenda „schizmy zachodniej” nie przestaje nurtować w podziemnym łożysku historii. I nic dziwnego: Kościół był zawsze dla synagogi wrogiem najbardziej zniechęconym, najgroźniejszym konkurentem w jej dążeniu do wszechwładzy. Naiwnością byłoby mniemać, że ci, którzy sami przyznają się do rozsądzenia imperium rzymskiego (czyt. mowa rabi Ben Jehury w Nowym Jorku), nie będą próbowali opanować i rozsądzić Kościoła od wewnątrz.

To też hipotezę o ponownej próbie judaizacji Kościoła w dobie współczesnej uznać należy za logiczną i całkiem naturalną. Czy taki zamach może się udać? Z pewnością nie. Mimo to nie trzeba przemilczać tego problemu. Im większe bowiem będzie uświadomienie ogółu chrześcijan o groźącym niebezpieczeństwie, tym rychlej spełzną na niczym próby i zasadzki wrogów Kościoła.

## To rzecz Stolicy Apostolskiej.

Kościół rozumie te rzeczy napewno lepiej od każdego z nas i może nam odpowiedzieć przez usta swych dostojników duchownych: „Nie troszczcie się o to. Jest konsystorz i są święte kongregacje, które myślą o takich sprawach”.

I słusznie. Dyscyplina społeczności katolickiej nakazuje nam pozostawić przywódcom: Kościoła troskę o tak skomplikowane zagadnienia. Jesteśmy jednak nie tylko członkami Kościoła, lecz również członkami narodu polskiego. A tu już sprawa przedstawia się inaczej.

Kościół ma obowiązek propagandy i rozszerzania wiary. „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. Kościół nie może odmówić chrztu duszom, które go pragną. Jego rzeczą jest tylko zabezpieczyć Sakrament Chrztu św. przed świętokradzkim nadużyciem. Ale rzecz nasza, jako Polaków, jest czujna obserwacja narodowościowej i politycznej strony tego zagadnienia.

## Naród polski musi się bronić.

Naród polski ma prawo i obowiązek bronić się przed systematycznym zażydzeniem od wewnątrz. Legendę asymilatorską mamy już na szczęście poza sobą. Dla nas, Polaków, najlepszym rozwiązaniem zagadnienia jest emigracja żydów z Polski. Dopóki ona nie nastąpi, musimy stać na stanowisku separacji życiowej obu narodów. Separacja i ghetta są w każdym razie lepsze, niż przenikanie żywiołu żydowskiego do polskiej masy etnicznej. Bo przez to przenikanie „wytwarza się tłum ludzi obojętnych dla naszego narodowego społeczeństwa, którzy je zaprzędają” (Stanisław Wyspiański, „Wyzwolenie”, akt II-gi).

Nie jestem rasistą. Przeciwnie, uważam rasizm za perfidniejszą jeszcze postać materializmu, niż materializm dziejowy Marksa. Kieruję się jednak w swym rozumowaniu oczywistością prawdy. Patrząc na historię marranów w Hiszpanii, zakończoną potwornym zanarchizowaniem tego kraju i rzezią milionów ludzi. Patrząc na rozkład moralny elity rządzącej i szlachty polskiej od czasów przemieszania żydów z Polakami, na owe zgraje sprzedawczyków i cyników „obojętnych dla naszego narodowego społeczeństwa”, w epoce masowej nobilitacji ochrzczonego żydów, poprzedzającej katastrofę rozbiorów. Patrząc wreszcie na cynizm, sceptycyzm, zakłamanie, tchórzliwość, zmaterializowanie elity w Polsce odrodzonej i trudno mi nie połączyć tego zjawiska z monopolem semickim w naszej kulturze i życiu gospodarczym.

## Grozi nam wynarodowienie

Uważam za grubą przesadę twierdzenie: „Zadrużni” że na 2 miliony inteligencji polskiej połowa t. j. 1 milion ma w sobie krew żydowską. Ale już cyfra kilkakrotnie mniejsza mogłaby przerazić najzatwardzialszego antyrasistę i pobudzić go do obrony swego szczepu przed dalszym wynarodowieniem. Otóż wynaradawianie to odbywa się, jak widzimy, przede wszystkim przez chrzty masowe żydów, owe „chrzty z interesu”. Zastryk ten, infiltracja, inkubacja żydowskości w polskość dokonuje się za pośrednictwem katolicyzmu. A więc polska racja stanu nie pozwala nam traktować tego zagadnienia, jako sprawę wyłącznie kościelną.

Podobnie naród polski ma prawo i obowiązek interesować się przenikaniem żydów w szeregi duchowieństwa katolickiego w Polsce. Tym bardziej, że jest on narodem głęboko wierzącym i do głębi katolickim, tak dalece, że uznał on za swą misję dziejową obronę ideałów katolickich i nieraz przelewał krew za te ideały.

Kler katolicki odgrywa w Polsce olbrzymią rolę. Ma poważanie, autorytet i wysokie stanowisko społeczne. Można rzec nawet, że przewodzi większości narodu polskiego. Czyż więc jest do pomysłenia, by w szeregach tych przywódców duchownych Polski zaleźli się w większej liczbie i na czołowych miejscach hierarchii kościelnej księża pochodzenia żydowskiego? W epoce, gdy naród polski prowadzi nieprzejednaną wojnę kulturalną i gospodarczą z hegemonią żywiołu żydowskiego?

Sama logika mówi, że to byłby absurd. To też społeczeństwo polskie musi domagać się ograniczenia żydowskiego do wyższych stanowisk w hierarchii kościelnej. I nie można tej sprawy chować pod kocem. Nie trzeba oburzać się na tych, którzy ją poruszają, nie należy imputować im, że godzą jakoby w autorytet Kościoła. Bo to jest polityka. To są sprawy życiowe narodu i państwa. To są kwestie, które trzeba rozpatrywać na trzeźwo. Wszak Kościół zawsze wykazywał daleko idące zrozumienie dla potrzeb i dążeń danego środowiska narodowego.

## Flirt masonerii z Kościołem.

Zagadnienie to ma zresztą jeszcze szerszą platformę. Równocześnie z masową konwertycją żydów w Polsce dokonuje się zbliżenia między żywiołami masonsko-liberalnymi a Kościołem. Nie mówię, że to Kościół zbliża się do tych „żywioli”, odwrotnie, to one zbliżają się do niego. Tym niemniej sprawa wygląda niepokojąco. W żydowskiej „Chwili”, w masonskiej „Epoce”, w socjalistycznym „Robotniku”, w socjal-judeo-kapitalistycznym „Dzienniku Ludowym” ukamują się raz po raz artykuły pochwalne o papieżu i o Kościele, artykuły głoszące w słowach napozór wzniosłych i przekonywujących, wspólność ideałów masono-demokracji i katolicyzmu.

Pisze Zygmunt Żuławski w „Robotniku”:

„niedługo już nadejdzie czas, gdy i w Polsce (to znaczy, że gdzie indziej już tak jest — przyp. nasz.) Kościół katolicki będzie widział w Socjalizmie największą pomoc w urzeczywistnieniu ideałów swej wiary, i naodwrot, Socjalizm będzie widział w katolicyzmie największą ostoję wolności, równości i sprawiedliwości...”

Pewien odłam katolików nie pozostaje obojętny na te zaloty i wyciąga również — choć ostrożnie — dłoń do uścisku, stwierdzając, że socjaliści polscy zrozumieli nareszcie „że katolicyzm jest potężną ostoją broniącą wolności człowieka i że pod tym względem myśl katolicka nie znajduje się w sprzeczności z zasadami socjalizmu...”

## Nie dezorientować!

Hm, hm. Czy po doświadczeniach, jak wygląda integralna realizacja socjalizmu (ZSSP), nie należałoby być ostrożniejszym w zestawieniu „pod tym względem” ideałów chrześcijańskich z „ideałami socjalizmu”? Czy nie jest to oficjalne, autorytatywne dezorientowanie katolickiej opinii publicznej?

Dziwnie to jeszcze wygląda. Zwłaszcza, że jednocześnie lansuje się inny fałsz czy przesąd, pasując z wielkim hałasem Kościół katolicki na generalnego szermierza i obrońcę praw uciskanych żydów. Dlaczego nie prostuje się tych subtelnych a groźnych w konsekwencjach nieporozumień, dopuszczając w tej dziedzinie niebezpieczne pomieszanie pojęć? Dlaczego pozwala wyręczać się publicystom świeckim w spełnianiu tego obowiązku?

## św. Tomasz o żydach.

Oto, gdy p. Winowska napisała w swym liście otwartym „Do redakcji Kultury” („Pion. nr. 272/3): „Tu trzeba wybierać. Nie można być jednocześnie katolikiem i antysemitą”. — zabiera głos na łamach tegoż „Pionu” p. E. Skiwski, i z dużą dozą słuszności zwraca uwagę zapamiętałej niewieście, że ją poniosło, że nie wolno upraszczać problemów, że poryw serca nie powinien w nas zaćmiewać kontroli rozumu.

Kościół występuje przeciwko gwałtom na żydach — wyjaśnia E. Skiwski — lecz nie przeciwko antysemityzmowi w ogóle. Wprost przeciwnie, Kościół był zawsze antysemitą i przynajmniej asemicki. Na dowód powołuje się on na słowa św. Tomasza, którego poglądy uważa Kościół dotąd za nienaruszalny fundament filozoficzny swej doktryny. A św. Tomasz wyraźnie mówi:

„Odpowiedź jest łatwa: według postanowienia Koncylium powszechnego żydzi obojętni w każdym kraju chrześcijańskim; i PO WSZYSTKIE CZASY powinni się wyróżniać od innych pewną częścią ubrania... według prawa wolno jest żydów z powodu ich zbrodni trzymać w wiekistej niewoli a w takim razie monarchowie mogliby uważać mienie żydów za należące do państwa...”

Takie jest prawdziwe stanowisko Kościoła w kwestii żydowskiej. I słusznie. Ludzkość, miłość bliźniego — są to nienaruszalne zasady normalne, ale trzeba je stosować w granicach rozumu. Nie można traktować żydów w ten sam sposób co inne narody, gdyż oni sami odseparowali się od nich przez przepisy Talmudu. Jeden jedyny przepis: „Należy zabijać najlepszych z pośród chrześcijan” — wystarcza, jako podstawa moralna i prawna do wyłączenia żydów z pośród ludności chrześcijańskiej „po wszystkie czasy”, a przynajmniej dopóki nie porzucą oni błędnej sekciarskiej doktryny.

## Nowy przesąd.

Absurdem jest więc teza: „Nie można być jednocześnie katolikiem i antysemitą”. Tymczasem tezę tę lansuje się dziś szeroko w Polsce, głosząc „wszemu wobec” sojusz duchowy żydostwa i katolicyzmu. Powie ktoś, że sam papież ogłosił urbi et orbi: „Jesteśmy duchowymi semitami”. Ale papież mówił o związku genetycznym Starego i Nowego Testamentu, zaś żydostwo obecnie nie ma już właściwie ze Starym Testamentem nic wspólnego. Zdradziło ono i zapomniało oddawna swoją religię, a dziś wyznaje herezję sekciarską, wyrosłą na doktrynach mistycznych Kabały i Talmudu.

Żydzi są bardzo pomysłowi. Swego czasu ukuli przesąd, że kto się targnie na żyda, albo ocenia negatywnie naród żydowski, ten obraża postępek i ludzkość. Postępek i filosemityzm — to miały być synonimy. Wolno było krytykować żydów. Teraz zaczyna się ta sama historia z katolicyzmem. Kto występuje przeciw żydom, ten obraża Chrystusa, Kościół, religię katolicką.

Doprawdy, naiwny byłby ten, kto by się dał wziąć na to.

Lecz zagadnienie staje się palące. Naiwnych jest coraz więcej. Organy prasowe różnych odcieni zaczynają mieszać ze sobą sprawę obrony ideałów chrześcijańskich ze sprawą żydowską. Czynią to w taki sposób, że w oczach mas czytelników, rzeczy te przestają być odróżnialne i twarz Chrystusa zaczyna się zlewać z twarzą Antychrysta.

To jest fałsz. To pomieszanie pojęć. To jest pułapka, w którą jakieś ciemne siły międzynarodowe chcą wciągnąć naród polski.

Polacy, nie dajcie się wciągnąć w pułapkę! Nie pozwólcie, by misja dziejowa Polski, jako apostoła ideałów chrześcijańskich przemieniła się w misję obrony żydów, uciekających od nas z całego świata i chowających się cynicznie pod płaszczy Kościoła.

(Jerzy Braun, „Merkurjusz Polski”.)

## PREMIA dla naszych czytelników

Tym czytelnikom, którzy do 1 marca b. r. zdobędą nam pięciu nowych prenumeratorów i nadeślą nam opłatę przynajmniej za 5 prenum. kwartalnych (w tym może być jedna własna) prześlemy bezpłatnie, jako premię znakomitą pracę Ks. Dr. MICHAŁA KLEPACZA prof. U. S. B

## „KAROL HUBERT ROSTWOROWSKI”

Pocztowe konto rozrachunkowe „Spraw Otwartych” Nr. 8, Wilno 1.

Adres redakcji i administracji „Spr. Otw.”, Wilno, Jagiellońska 6-19

(środy, soboty od godz. 19-ej do 20-ej).

Prenumerata kwartalna „Spraw Otwartych” 1 zł.

(Dokończenie ze strony 2-ej).

Jasne więc, że państwo żydowskie w Palestynie jest zwykłą fikcją, a nawet wręcz niemożliwością.

Narody zainteresowane w sprawie żydów muszą kwestię żydowską załatwić u siebie we własnym zakresie i z własnej inicjatywy. Najbardziej zaś zainteresowany — naród polski, nie może się oglądać ani na Palestynę, ani na państwa i rządy masonskie, które chronią żydów. Z historii wiemy, że:

- 1) można przesiedlać wielkie masy ludzi w krótkim czasie bez szkody dla państwa (przykładem wymiana 1 mil. ludzi między Grecją i Turcją);
- 2) w Polsce w ciągu kilku miesięcy opuszczano naszą ziemię po 300—400 tysięcy optantów z każdego zachodniego województwa i to nie załamało ani życia gospodarczego, ani politycznego itp.;
- 3) granice dla emigracji są zamknięte, ale jeżeli gdzieś dobrze się zabiorą do żydów granice otwierają się, jak za dotknięciem różdżki czarodziejkiej;
- 4) żydzi są grupą ludu koczowniczego, przelewającego się bardzo łatwo z kraju do kraju w zależności od wytworzonych warunków bytowania, należy wobec żydów postąpić stanowczo i konsekwentnie, a odpłyną z ziemi polskiej w b. krótkim czasie zupełnie dobrowolnie i w należyłym porządku.

Rzecz Polaków jest zmusić żydów do emigracji, nie martwmy się dokąd udadzą się, bo to nie do nas należy, proponowano im Birobidżan, Angole, Madagaskar, wszędzie tam mogli swoje 16 mil. ludzi ulokować jeżeli tego nie zrobili, oczywiście, że nie mają zamiarów wogóle emigrować.

Dyskusja nad kwestią emigracji żydowskiej do Palestyny jest tworem żydów i im tylko idzie na rękę.

Adam Szczerba.

Materiały: Moja przejażdżka po Palestynie — A. Nowaczyński.  
Zmierch Izraela — Rolickiego.  
1938 rocznik „Naszego Przeglądu”.  
„Tęcza” Nr. 1, 1939 r.

Przed paru laty głośną była w Wilnie sprawa kina „Mars”, mieszczącego się w Sali Miejskiej. Państwowo-twórczy komendant Siuczek, jakby w przewidywaniu symbiozy ozonowo-żydowskiej, oddać miał koncesję dzierżawną paru mniejszościowym geszełciarzom. Nie wiem, jakie były ostateczne wyniki tej godnej najwyższego uznania współpracy — faktem jednak pozostaje, iż w tym właśnie kinie był wyświetlany super-hitlerowski film „Olimpiada”, zalecony odpowiednimi okólnikami także i młodzieży szkolnej. Być może, że na seansach dla przyszłości narodu opuszczono niektóre partie specjalnie nieodpowiednie (np. konkursy konne, kolarstwo) — tym nie mniej nawet na podstawie oglądanych fragmentów można stwierdzić, że film jest doskonałą propagandą Niemiec. Wykorano umiejętnie najdrobniejsze nawet szczegóły, aby pokazać siłę i hart ducha teutońskiego: ziamany obojczyk jeźdźca z drużyny „Militari”, pełna wyrazu twarz zwycięzcy kuli, czy rozpaczliwy finisz czwórki wioślarskiej uikwią każdemu w pamięci. Nawet w dziesięcioboju, który był raczej wewnętrzną sprawą trzech doskonałych Amerykanów nie zapomniano podkreślić, iż w tej — w/g słów speakera — walce nad walkami najlepszymi z Europejczyków był Niemiec. Widz ogląda wyniki — w większości doskonale i wyciąga wnioski odpowiednie.

Przez trzy blisko tygodnie pisano wciąż o doskonałej, pełnej samozaparcia i poświęcenia pracy piłkarzy, gotujących się do meczu paryskiego. Wynik 0:4 był naogół niespodzianką (sami gracze — przed meczem!! — typowali podobno 4:2) i teraz wciąż się śmiać, że to była winna pora roku, nieodpowiednia taktyka, kontuzje zawodników etc. (od słowa zawodzić). W filmie niemieckim nie widzimy zawodników ale tylko ludzi walczących o zwycięstwo. I ta właśnie różnica jest dosyć pouczająca: mniej krzyku o przygotowania, więcej widocznych rezultatów i... powściągliwość języka.

Powściągliwością w mowie odznaczają

się wszyscy niemal referenci w komisjach sejmowych. Kilka oklepanych, tchnących należyty optymizmem banalów o doskonałym funkcjonowaniu agend ministerialnych, kilka usłużnych komplementów pod adresem pana ministra i koniec. Jeśli zaś wyjątkowo poczujecie pan referent większy przypływ wymowy — to pomysł tego są z reguły niezyciowe i wykazujące słabe zrozumienie dla istotnych potrzeb danego resortu. I tak np. poseł Stahl przy omawianiu budżetu Min. W. R. i O. S. rozdzierał szaty nad niejednolitością systemu wychowawczego w szkolnictwie i wzywał do organizowania kursów dla wychowawców. Mieliby oni opanować ideę, których ucielesnienie (w/g p. referenta) znajduje się w p. przedstawicielach pokolenia wiel-

kiej wojny i dopiero potem myśleć o pracy o pracy wychowawczej na terenie szkolnym. Jak widać z powyższego pan Stahl pragnie nawrotu do osławionych teorii t. z. wychowania państwowego, które zbankrutowało wraz ze swymi wielkimi twórcami braćmi Januszem i Wacławem. O dzieciach poza szkołą, o wiotrzym analfabetyzmie, przeciążeniu pracą nauczycieli, braku nowych kandydatów do stanu nauczycielskiego etc. niechciał pan referent dużo mówić. Słusznie, bo to są drobności wobec tego, że wychowawca między kursem opgaz. a kursem wiadomości o znormalizowanych zeszytach będzie mógł cieszyć się myślą, iż „Jeszcze jeden kurs do koła, jeden uścisk instruktorski”.

Józef Gil.

## Odpowiedzi redakcji

JWP. J. Kiel. Wilno.

Podajemy żądany adres: Lida, ul. Pułku Suwalskiego 3.

JWP. kpt. W. J. F., Zaleszczyki.

Niestety nie będziemy mogli umieścić, ani

jednego, ani drugiego artykułu pańskiego.

JWP. W. T., Nowogródek.

W sprawie artykułu wyślemy do Pana specjalny list.

Prosimy czytelników o opłacenie prenumeraty.

Przypominamy: „Sprawy Otwarte” nie otrzymuje żadnych subsydiów, są wydawane jedynie wysiłkiem młodych.

Byt i rozwój „Spraw Otwartych” zależy tylko od prenumeratorów.

Czytajcie, rozpowszechniajcie, zdobywajcie nowych prenumeratorów „Sprawom Otwartym” — pismu, które walczy o polskość Wilna.

## Sylwetki polskich sprawozdawców radiowych

W związku z kilkudziesięcioma audycjami sportowymi, jakie zostaną nadane z Zakopanego podczas mistrzostw łyżwiarskich i narciarskich warto zapoznać się z sylwetkami polskich sportowców radiowych, pp. Wojciecha Trojanowskiego, Michała Franka i Zdzisława Karczewskiego.

Cechą łączącą ich wszystkich, jest przede wszystkim to że wyszli oni ze sportu. Nie są oni oderwanymi od życia teoretykami, ale brali udział w życiu zawodniczym, a obecnie czynnie pracują w organizacyjnym życiu sportowym.

Rekordzista Polski w biegu z

plotkami **Wojciech Trojanowski**, zetknął się z mikrofonem w latach 1928-29. Transmisje sportowe przeprowadzane były wówczas przez sprawozdawcę łachowca mikrofonowego, który opowiadał o przebiegu zawodów. W momentach, w których trzeba było specjalnie wyjaśnić sportowców, do mikrofonu przyciągano zawodnika, który dając odpowiedź na pytania, wyjaśniał łachową stroną konkurencji. Jednym z takich zapraszanych do mikrofonu był właśnie Wojciech Trojanowski, zawodnik A. Z. S-u i częsty reprezentant Polski. Tak nastąpiło spotkanie z mikrofonem.

Pierwszą samodzielną transmisję przeprowadził Trojanowski z pamiętnego meczu Polska — Czechosłowacja, który odbył się w poczciwej warszawskiej Agrikoli. Stefan Kostrzewski pobił wtedy rekord Polski w biegu na 800 mtr., inni zawodnicy starali się nie gorzej — to też sprawozdawca debiutant miał wdzięczne pole do popisu. Warto zaznaczyć, że podczas tego meczu, Trojanowski z powodzeniem godził obowiązki zawodnika z obowiązkami sprawozdawcy radiowego. Od tej pory lekkoatleta Trojanowski rozszerza swe zainteresowania. Wzrastające rzesze jego zwolenników słyszą go w transmisjach tenisowych, pływackich, bokserskich i piłkarskich. Pamiętna jest zwłaszcza transmisja z meczu Polska — Niemcy w Warszawie. Dwudniowy reportaż przeprowadzili wówczas dr. Mielach i Trojanowski, przy czym pierwszy z tych sprawozdawców dawał techniczno-łachowy opis meczu, Trojanowski natomiast obraz

emocjonalnej walki polsko-niemieckiej.

Z większych transmisji Trojanowskiego wymienić należy Olimpiadę Zimową w Garmisch Partenkirchen, letnią — w Berlinie oraz mistrzostwa bokserskie Europy w Mediolanie. Z Zakopanego przeprowadzi on 10 transmisji.

**Michał Frank** jest z wykształcenia medykiem. Karierę sportową rozpoczął od kopania piłki na placu Raua w Ogrodzie Saskim. Dość wcześnie bierze się za pracę organizacyjno-społeczną; jest sędzią piłkarskim i członkiem Zarządu Polskiego Zw. Piłki Nożnej. Z radiem zetknął się przed trzema laty, podczas konkursu na sprawozdawcę radiowego. W grupie sprawozdawców piłkarskich zajmuje Frank pierwsze miejsce, wspólnie z inż. Alaszewskim i W. Dobrowolskim. W ostatnich dwóch latach Frank przeprowadza transmisje z większości spotkań międzypaństwowych naszych piłkarzy. Na długo w pamięci radio-

sluchaczy pozostanie jego transmisja ze Strassburga z dramatycznego spotkania Polska — Brazylia. Z Zakopanego słyszeć będziemy Michała Franka w 8 transmisjach.

**Zdzisław Karczewski** był podobnie jak Trojanowski czołowym lekkoatletą w pionierskich czasach tego sportu. Kilkrotnie zdobył on tytuł mistrza Polski na średnich dystansach. Pierwszym jego występem sprawozdawczym była transmisja z pojedynku Kusociński — Wirtanen na stadionie Wojska Polskiego. Następnie transmitował Igrzyska Polaków z zagranicy.

Karczewski jest obecnie popularnym aktorem scen stołecznych i bierze częsty udział w słuchowiskach Polskiego Radia. Mimo zajęć zawodowych nie zrywa on kontaktu ze powierzona obsługa sprawozdawcza z mistrzostw Europy w jeździe sportowej — uprawia łyżwiarstwo figurowe. W Zakopanem zostaje mu rami, których przeprowadzi 5 transmisji.

## BIAŁY TYDZIEŃ



pozwól Panu uzupełnić białinę, której nigdy nie jest za dużo.

**Koszula** dzienna z kolor. popeliny, 2 koln. i zapas mankiety (norm. zł. 14—) **zł. 10.50**

**Koszula** sportowa z popeliny w paski (norm. 10.50) **zł. 7.50**

**Koszula** nocna z półpłótna obszyta galonem **zł. 4.70**

**Kalesony** z fil d'Ecosse, długie gładkie b. mocne (norm. 8.50) **zł. 4.75**

**Pijama** popelinowa w pięknym gat., w kolorowe pasy (norm. 16.50) **zł. 12.50**

**Kołnierzyk** sztywny w dobrym gat., modny fason (0.95) **zł. 0.65**

**Chusteczki** w olbrzymim wyborze gatunków od **zł. 2.35**

za 1/2 luzina

Prosimy żądać katalogów

ilustrowanych.

magazyn zawodolonych klientów.

bracia **JABŁKOWSCY**

Największa na Wileńszczyźnie

Pierwsza Chrześcijańska

**HURTOWNIA**

Polska Składnica Galanteryjna

**FRANCISZEK****FRLICZKA****HURT**

Bazylińska 4, tel. 30-04

**WILNO**

Zamkowa 9, tel. 6-46

Jedyna chrześcijańska hurtownia towarów kolonialno-spożywczych — własny import i pakownia herbaty. Cenniki na żądanie. Odbiorcom z prowincji specjalny rabat.

W SKLEPACH ŻĄDAJCIE TOWARÓW NABYWANYCH  
W „HURTOWNI KUPCÓW I PRZEMYSŁOWCÓW  
CHRZEŚCIJAN, sp. z o. o.

Wilno, ul. Ostrobramska 5, telef. 10-17“.

Najtańsze źródło zakupów.

Najlepsza jakość towarów.

## WŁODZIMIERZ PIKIEL

WILNO, WIELKA 7, TEL. 11-55

Sprzedaż PO CENACH FABRYCZNYCH

## BIAŁYCH TOWARÓW

BAWEŁNIANYCH I LNIANYCH

NANSUKI

MADAPOLAMY

PŁÓTNA BIELIŻNIANE

I POŚCIELOWE

WYROBY PIERWSZORZĘDNYCH FABRYK

## SUKNA — FUTRA — BŁAWAT

Prosimy porównać nasze wyjątkowe ceny

OBRUSY

SERWETY

KAPY

RĘCZNIKI

Obowiązkiem każdego Polaka i Katolika wspierać

KASY BEZPROCENTOWE.

Przez Kasy Bezprocentowe do lepszego jutra.

Zapisy przyjmuje  
Skarbnik Władysław Trubiłło,

Skład apteczny,  
Ludwisarska 12, róg Tatarskiej.

JANUSZ DOWOYNA.

## „W Matolkowie nic się nie dzieje”

Matolkowo to nie jakiś tam byle Pipidówek, — to najokazalsze miasto powiatu dziurackiego; liczy całe dwa i pół tysiąca mieszkańców, rasowy matolkowszczyzan, ma dzwinkowe, kocie kwiki wydające kłopot, a przed trzema laty ładował w nim nawet jeden zawariowany samolot.

Matolkowo posiada wysoką kulturę ruchu ulicznego. Prawą stroną wyboistej klawiatury drewnianych chodników kroczą majestatycznie swojskie krowy. Zdarzyło się, że krowka z fantazją wymachnąwszy ogonem, siracila w błoto strojny kapelus, kursztowne arcydzieło, ni to piaszka, ni to korwella pod pełnymi żaglami, pani prezesowej Hipochondrii, o czym wiedziało narażutrz całe Matolkowo.

Bal Matolkowo jest nawet zmotoryzowany. Codzień w chmurze czadnego, smierzącego naftą dymu, jak w aureoli sławy, z loskotem, aż się trzęsą wątle szyby matolkowskie, przelatują na perkoczącej maszynie pan licytator podatkowy, wioząc na bagażniku, podskakująca za kółkami kocia łbem panne Niewychowaną Kaktusik.

Wzdłuż ulicy, ochrzczonej imieniem wieszczki świetniczki, rozsiadły się bezwobokle domki, zbiegające się dookoła rynku gromadą sklepików i dobowych towarów, cuchnących kotami i soserą śledziowym, zanoszących się zgiekliwym szwarogotem.

Między kocimi łbami jezdnii, a rozpryskujące w słotę deszczowe kałuże, klawiaturą chodnika, ciągnie się ryszotok zapchany czarnym opletniałym szlamem.

Cuchnące mdłym, zgnilym odorem ryszotki, na przejazd jakowej krajowej wielkości, są jednak w rekordowym czasie elegancko wapnem wybielone, że i w solicy lepiej nie potrafią!

— No, ale płoty, to Matolkowo ma! — Co za płoty! — Wysokie, proste, heblowane, deska w deskę.

Uroczyste są dni targowe, rynek zalegają wozy i tłum wieśniaków. Przez ciżbę przepychają się z hulaśliwym giercetem miejscowe żydki, a jakiś „amerykanin“ (made in Baranowicze) wymachując rękami z wysokości przykrytego niołnianym baldachimem straganu, reklamuje uniwersalny środek do ostrzeżenia: „Nie nada stukaj, nie nada klepaj — twoja kosa ostra“.

Przez Matolkowo przepływa rzeczka, nad którą łatwo ujrzyć matolkowszczyzanina, jak zażywszy rozkoszy kąpieli, wyciera wołochate ciało wołochalym ręcznikiem. Na stawie wyrwca się prawie codzień jakiś kajak, a wtedy na jednym z przybrzeżnych krzaków suszą się części męskiej, na drugim żeńskiej garderoby.

Matolkowszczyzanie to bardzo poczciwi ludzie, przeważnie są to członkowie rodziny biurokracyjnej, z państwową astronomią, inspektorażu hodowlanego, urzędu licytacji podatkowej, powiatowej izby samogonowej itd. itd. — poza tym zalicza się do nich, rzadko spotykany, a ceniony sobie w Matolkowie wysocy gatunek: dziedzice i dziedziczki, oraz młodzież.

Wśród miejscowej elity wyróżnić należy panią Hipochondrię Pieprzyk, cenioną prezeskę koła kobiety uspołecznionej, przysadzistą a korpulentną osobkę, defilującą po ulicach Matolkowa z pieskiem wielkości kurzego jajka, przedmiotem ogólnego podziwu skrytej zazdrości.

Pan prezes (po żonie) Pieprzykiewicz którego pan Hipochondria stale i napróżno przypomina, że nazywa się nie Pieprzyk, ale Pieprzykiewicz, jest osobistością niepozorną i — jak twierdzi pani prezesowa — nie jest w stanie wytrzymać krytycznego porównania z Chabarem Malwersawiczem — technikiem hodowlanym, który kupił żonę i futro z prawdziwych karakulowych baranów, ma samochód i głowę na karku, i napewno nie zjawia się w klubie rodziny biurokracyjnej w butach nie do pary. Wprawdzie, jak twierdzi z kolei pan Pieprzykiewicz, o tych dostawach hodowlanych różnie mówią, cóż to jednak znaczy, wobec rzeki mlekiem i miodem płynącej w mowności pani Hipochondrii, rozdzierającej szaty nad naiwnością męża, który wierzy niecnym oszczerstwom. Plotki Intrzygiewicza, gdyż Chabar Malwersawicz to człowiek bez skazy tylko zawistne kołtuństwo matolkowszczyzan nie poznało się na nieprzejętym rozmachu tego kryształowego człowieka.

Pan Docinek Zgryźlicki, kancelista, chudek lawie indywidualnym o końskiej szczęce i wydatnej grdyce, ma nieco pesymistyczne usposobienie, zato osobobieniem głębokiego zadeczenia z siebie, i poczucia własnej wartości, jest pan Apolinary Matolkowicz — radca ławny, rasowy obywatel Matolkowa, który ma wprawdzie bielmo na oku, ale kozia bródka, czarujące wąsiki i korpulentny brzuszek, przy skromnej emeryturze czynią go tak interesującym, że serca dziewięć matolkowskich usychają z tęsknoty, napróżno wyrwijając się ku niemu.

Pani Megalomania Dewotczewska, tyczkowata, chodząca troska domowa, pracuje na ugornej niwie tępości społecznej.

Z rzadka zajeżdża do Matolkowa jedynokonnym amerykanem ze swą magnifiką pan Oraj

Pszeniczy z majątku Sekwestraciszki, poczta Licytatorowo.

Z kolei wymienić należy młodzież, jak panna Niewychowaną Kaktusik, „która już piaszka i kocie kwiki ma...“ — ale nie bądźmy złośliwi i nie wiermy plotkom, szerzonym przez panią Megalomanie Dewotczewską.

Pan Zenon Maria Krocikwa Gilarewicz, wyblakły błękitnokrwisty kwiat złotej młodzieży, zadaje ten całemu Matolkowu, imponuje nawet panu Lamparę Dandysińskemu, chodzącemu w lakierkach i zabójczo brązowym garniturze, pod którego wzrokiem poniała się piękna matolkowszczyzanin, nie mówiąc już o Kopie Piłkarzewskim, profesorze trzydziestoletniej szkoły publicznej w pobliskich Analphabetach.

Młodzież uniwersytecka, reprezentuje pan Posadka Sportuński, filar legii młodocianych, noszący od niedzieli w kłapie mięt, sierp i kielnię.

Poszytym zaszczytu Matolkowo swą drogocenną obecnością pan Honor Mordobijski, tumililon Kłoczymordzi, wieloletni student, którego roku, jakiegoś wydziału jakiegoś uczelni, z dystyngowaniem zblazowaną mianą, odnoszoną dostojnie po zaciągnięciu matolkowszczyżynie.

Gazety Matolkowo na szczęście nie posiada, pisałaby tylko peany pochwalne na cześć miejscowych wielkości, i maciła spokojny rytm życia niepotrzebnym rozwałkowywaniem skandali, które i tak każdy zna doskonale, gdyż starodawny, pantoflowy telegraf bez drutu funkcjonuje bez zarzutu. Wszelkiachna pło ka wie wszystko, wie najdokładniej, kto, gdzie, z kim, kiedy — ba wie nawet ile razy!

Już wróble ćwierkają i w trawie piszczy, że pan licytator podatkowy zgrał się na początku miesiąca w pokera, że pan Płotka Intrzygiewicz zapewniał pana Reprezentację Gadatkiewicza, działacza uspołecznionego o tym, że interpelator parlamentarny pan Agitacja Dyjetkiewicz był oburzony ostatnim obchodem kr. czci, i że dymisja Gadatkiewicza jest przesadzona.

W sezonie ogórkowym, gdy w prasie stołecznej pojawiają się pierwsze nieśmiałe kaczki dziennikarskie, w Matolkowie wydarza się z reguły jakiś grubszy skandal, po którym w poczytnym organie stołecznym daje się czytać list otwarty w stylu: „nieprawdą jest, natomiast prawdą jest“; sprostowanie; sprostowanie sprostowania, wreszcie raport z sali sądowej, gdzie jako główny świadek obrony występuje rodzimy garkotłuk, świadcząc czy pani prezesowa nazwała panią

JAN PANASEWICZ.

## Dziadźka Kaźmierz ma głos

Zanim cielesna powłoka dziadźki Kaźmierza przybrała obecny wygląd, to znaczy zanim nad czerwoną twarzą pojawiła się szczeniawa wesołość, na jeza strzyżonych, zanim na tej czerwonej twarzy rozkwitł fenomenalny nos jak najpyszniejsza piwonja, z którym iskry się jego wiecznie żywe świdrujące oczki — oto zanim dziadźka Kaźmierz stał się dziadźką Kaźmierzem, musiał być kiedyś młodym.

Z braku dokładnych danych gotowi jesteśmy przyjąć twierdzenie samego dziadźki Kaźmierza, który o pamiętnej chwili swoich urodzin mówi w ten sposób, że wbrew porządkowi natury przyszedł na świat z gzywką jak u rocznego „zrebaczka“, gdy ja króciutko nożycami podciąć, że złą ciotką Onufrychą, co go chciała zczarować oczami, ugryzł zdrowiutenkiem zębami w palec.

Dziwi się tylko należy, iż znaleźli się tacy gospodarze, którzy na opowiadanie dziadźki Kaźmierza kiwają niekiedy głowami, a po jego odejściu mówią nawet, że sami nie wiedzą, czy dziadźka „puścił żuka“, czy prawdę powiedział.

Gospodarstwo dziadźki Kaźmierza jest w nadzwyczajnym porządku, ale to dzięki jego żonie, osobie srogiej, o zaciągniętych ustach, która ze swoją ręką trzy na cały dom, no i jego pana, samego dziadźkę Kaźmierza. Nie przeszkadza mu to jednak, kiedy pojedą na targ, odłączy się od wozu na rynku i zostawwszy towar pod opieką małżonki, puszcza się między rozchwiane fale ciżby ludzkiej.

Idzie wtedy dziadźka Kaźmierz z zadartą głową między rzędami wozów, gdzie niegdzie przystanie, podziwuje się, tu o „jajko po cemu“ zapyta, tam znowu zwróci się do zdumionej ciotki z zapytaniem: „ci kury umie doić“, albo czy nie wie „gdzie ocieliła się kobyła“. Innego znów zapyta „w która strona językiem kręci przy jaleniu?“ i zostawia osłupiałego człowieka swojemu losowi.

Oto targuje dziadźka Kaźmierz z jakimś gospodarzem przy wozie s'ara. Obaj aż przykładają się do ziemi, aby jak najmniej ze swego ustąpić, obstepują ich kółkiem ludzie ciekawie.

Cykl: „Na matolkowskim bruku“.

SATYRA I HUMOR

prezesową wydrą, czy też tylko fładra.

Skandale obracają się w ramach złośliwego komerażu, zdrady małżeńskiej, względnie twarżobicia, wdzięcznego polnego kwiatuszka matolkowskiego bon-tonu.

To pan Szaja Lapszakiewicz procesuje się ze swoją łeciobwą, to pani arendarzowa powiatowa nazwie pana inspektora samogonowego starym osiem, a pani inspektorkowa panią arendarzową maipą, że to nie widzi jak jej własny mąż z tanją krzywą Mańką — „śluzońcą“ — i że to obraza boska i wsyd aż na całe Matolkowo. A pan inspektor jak nie trzaśnie pana arendarza powiatowego w twarz, to aż sąd honorowy się odbywa, i pan arendarz musi pana samogonowego inspektora przeproszać.

W traktierni u Sury Citronen - Geszełtman gwałt. W pokojach umeblowanych z niekrępowanym wejściem złapano jakiegoś szpicla, czy młodą dziedziczkę z kontrabandą. — Co do tego zdania są podzieleni, a trudno się coś pewnego dowiedzieć. Sura Citronem-Geszełtman trzyma się za głowę: Uj, a taki wstyd — taki wstyd!

Głębokie oburzenie budzą gorzące amory panny Kochanji Dupelcik z Lulaj Gogusińskim, a siugębna iama Dunosi, że pani inspektorkowa samogonarstwa sprząła solidną miotłą męzałka gruchającego z tą makolągwą Melancholją Kabotyńską, która ma teraz napuchniętą i podwiązaną twarz i odgrza się, że ja jeszcze ta magiera popamięta.

Miasteczko opasuje dziwna lepka senność, a grząski lej matolkowskiego ślamazarstwa wysya przybysza niepostrzeżenie i całkowicie.

W Ma okowice nic się nie dzieje. Pani Hipochondria dulej stawi swemu małżonkowi za wzór lecnika hodowlanego, pana Chabar Malwersawicza, który się wybija, pomimo złośliwych plotek fabrykowanych przez grajdołowską miernotę; kury i krowy chodzą dalej, szczerząc zęby desek, klawiaturą chodnika; pan arendarz powiatowy Buzebusz Kociokwik nie kłania się panu Gwiazdce Szabliskiemu, namiestnikowi podchorągwanemu; pani Dewotczewska odmawia solenne koronki błagając wędze niebieskie, aby srodze pokarały n enawisną Hipochondrię Pieprzyk; pan Chabar Malwersawicz robi dalej świetne, na amerykańską skalę interesy; a pani konduktorowa szerokotorowa z nosenm na wysokości trzeciego piętra, własnej, nowowbudowanej kamienicy, z góry patrzy na panią konduktorową wąskotorową, która hańduje kielbasami i ma czarne obwódki brudu pod lakierowanymi w różową manikure paznokciami.

cego z drewnianej „kaduski“ zaczerpnie i w kowszyku, pięknie rzeźbionym, przed dziadźką Kaźmierzem postawi, a on, jak żuk siwy was do płynu zanurzy i smakuje z rozkoszą napoj Boży. Wtedy któraś z dziewczyn przy mili się do dziadźki Kaźmierza.

— Dziadźka, opowiedz nam faciej, albo bajka jaka!

A dziadźka brwi nastroszy na to — Ejsz ty! Czego jej zachciało się! Wia-domo. Po Bożym Narodzeniu zamaż tobi isć zachciało się, tedy i chesz umieć bajka bajstrukom swoim do kołyski opowiadać!

A wy tam ni śmiecie się z jej!

Chodź, córku, do mnie! Nia czerwieniej jak ta różyczka!

A wam, ba wany nic zato nia opowiem. Wtedy ze wszystkich kątów podnoszą się głosy białalne.

— Dziadźka, opowiedz nam cokolwiek strasznie fajnego!

I zaczyna dziadźka Kaźmierz bajka „ob durnym Wucińku, co żaki szukał, co ni je ani pii“. Żył był kiedyś taki Wucińka, młody i durny — ot nia przymierzając naprzykład jak nasz Stefuk teraz, chtören jak ja więza, siatka nie z tego boku robić zaczoł. I dawaj ten durny Wucińka żaki takiej po świecie szukać, co ni je ani pii. Wadomo: w gospodarce łakoma rzecz taka baba, cob nie jadła nie piła a cafen dzień robiła. Szukał on, jeden rok, drugi... nu i co powiecie: nalez naręście taka dziewczyna, co ni je, ani pii! Tedy stary bačka wesela im huczna wyprawił, wódka lała się po stalowaniu aż na czteremsta bierwiona, a panna młoda siedzi i co jej ni podsuno pokosztować tego ci tamtego tedy mówi ona, oczki spuściwszy:

— Dzinkują bardzo, ale ja taka, co ani jem ani pija

Ale kiedy już gości rozjechali się panstwo młode, lampa zgasiwszy, spać poszli, mówi żaka do Wucińki tak i tak:

— Wucińka, Wucińka... ja chcem jeść...

— A toż ty mówiła, co ty ni jesz, ani pijesz!

— Kiedy ja strasznie mocno chcem jeść!...

— A żeh ciebie wilcy! Tak idź do kuchni i weź tam sobi cokolwiek!

Poszła żaka do kuchni, a podiadzły rency chciała pomyć w zbanie. A że zban wąska garełka miał, tedy rency do zbanu wsmęła, ale nazad tak nijakim prawem wyciognonę nia moży. Przyszła tedy żaka ze zbanem na rękach i mów:

— Wucińka, Wucińka!... Jakież twój zban, kiedy on rąk moich nie puska!

— Idź durna, do kuchni, daj zbanem ob piec i rency tobi puści!

— Wucińka, Wucińka! Jakież twój piec? Jak ja po nim zbanem raz! tak on: och!.. Jak jo po nim raz — tak on: och!..

— A żeb ciebie pioruni! Tak ty chibo bački mojego, co spał na piecy zabiła!

— Chiba co tak, Wucińka! Bo i broda tam jakaści na piecu leżała i zacił on tam biedniuki zawszyskim!..

Tedy durny Wucińka widzi, co jego żaka jeszcze od jego durniejsza, nu i jak to na tym świecie bywa — po weselu zaraz pogrzeb. Poszed Wucińka do kościoła za dusza bački modlić się, a żaka tymczasem w chacie obiad nastawiwszy, do krynicy po wodę poszła. Przychodzi nazad, aż tu w chacie mięsa niam! Sabaki ze stolnicy ściągęli! Leci tedy durna baba do kościoła, wlatuje na sam środek i krzyczy: Wucińka, Wucińka! Psy mięsa zjedli! A Wucińka zmarszczył się tylko i mówi pocichu: — Ty durna, zapamiętaj to sobi, co w kościele piersz najpierw ukłększy pobożnie pacierzy mówić trzeba, a już potem, co dziei się, mówić można...

— Dobrze, Wucińka, zapamiętam ja to sobi.

W druga niedziela tyż poszed Wucińka do kościoła na sumę, a żaka w chacie obiad gotui. I raptem zapaliła się u jej chata i pali się! Leci tedy żaka do kościoła, uklękła koło Wucińki i dawaj pacierzy pobożnie odmawiać. Mówi jeden, mówi drugi, trzeci, aż u Wucińki markotność w sercu jakaści odezwiała się, ci może jaka nieszczęścia nia przytrafiła się w ta pora?

Aż skończyła ona ostatnia modlitwa, przeżegnała się, wstała i mówi pocichu Wucińku na ucha:

— Wucińka, Wucińka... Nasza chata pali się!..

— Nu i ot wam bajka, kończy dziadźka Kaźmierz i ja tam był — miod, wina pił, ale co nic do gęby nia popadło, tedy daj gospodynkę ty nasza jeszcze kwasu jadan kowszyczak garła poszmarować!

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wysokości 1 m/m i szerokości 1 łamu w tekście 70 gr., za tekstem — 50 gr. Prenumerata roczna 4 zł., półroczna 2 zł. kwartalna 1 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Wilno, ul. Jagiellońska 6 m. 19.

Redakcja i Administracja czynne w środy i soboty, od godz. 19 do 20

Wydawca i redaktor: Henryk Polakowski.

Drukarnia Al. Zwierzyńskiego. Wilno, Mostowa 1.